OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

[illegible] pr[illegible]jowy d[illegible] 10 w[illegible] 193[illegible] r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 11 września 1934 r. Nr. 260

Polska nie przystąpi do Paktu Wschodniego

O czem mówią i nad czem radzą w Genewie

GENEWA (Tel. wł.). Wielki sezon polityczny w Genewie rozpoczął się pod znakiem Paktu Wschodniego i wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów. Największą sensacją dnia wczorajszego było oświadczenie Polski, że do Paktu Wschodniego nie przystąpi. Do ostatniej chwili liczono na to, że Polskę uda się nakłonić do podpisania tego paktu wraz z szeregiem innych państw z Francją i Sowietami na czele. Te przypuszczenia rozwiał artykuł „Gazety Polskiej", który ukazał się jako przedruk na naczelnych miejscach w prasie genewskiej.

W artykule organu rządowego czytamy między innemi:

W układzie stosunków międzynarodowych chwila obecna pełna jest niebezpieczeństw. Niektóre z nich dotyczą bezpośrednio tego dorobku, jaki dla sprawy pokoju w Europie Wschodniej wypracowała długim i cierpliwym wysiłkiem polityka Polski. To też cała opinja polska bez względu na wewnętrzne różnice — śledzić będzie przebieg wypadków na terenie Genewy, jak i potem zresztą — z napięciem i niepokojem. Chodzi bowiem o sprawy istotnie poważne. Chodzi o pewien istniejący i realny system pokojowy w Europie Wschodniej, który zagrożony został przez różne mgławicowe, zawiłe i niejasne pomysły i projekty.

W ciągu lat 1931 — 1934 wyniki dążeń dyplomacji polskiej zmieniły się w akty międzynarodowe o wyjątkowej doniosłości. Pakt o nieagresji z ZSRR., następnie uzupełniony i sprecyzowany układem londyńskim, określającym napastnika — to pierwsza wielka zdobycz dla pokoju na Wschodzie Europy. Deklaracja o nieagresji z Rzeszą Niemiecką — to druga taka wielka zdobycz.

Ów dorobek, którego najkrótszy zarys przypomnieliśmy jest w tej chwili narażony na niebezpieczeństwo. Zrodziły się koncepcje mgliste i zawiłe, nie biorące pod uwagę tego, co już dokonano. Koncepcje te i gra która się wokół nich odbywa ujmują sprawę pokoju na Wschodzie Europy, jak niezapisaną kartę, którą można wypełnić dowolnym tekstem. Ta dowolność polityczna nie zmienia samej rzeczy — nie zmienia tego mianowicie, że nowe skomplikowane pomysły — bezwiednie, czy świadomie, — zmierzają do osłabienia, lub zgoła unicestwienia układów już istniejących.

To też opinja nasza zdaje sobie sprawę, iż dyplomacja polska znajduje się w tej chwili w starciu. W starciu, w którem broni dorobku niezmiernie ważnego dla nas. Bowiem uchronienie od naruszenia tych podstaw pokojowego współżycia, jakie zostały w ciągu długich lat pracy stworzone — jest gwarancją pokoju powszechnego.

Stanowisko Polski było wczoraj tematem narad i dociekań w Genewie. W kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że decyzja Polski jest ostateczna i że nie ulegnie ona zmianie pod wpływem jakichś dyplomatycznych narad. Pozatem dzień wczorajszy przeszedł pod znakiem poufnych narad.

Zastanawiano się między innemi nad procedurą wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów. Sprawa wstąpienia Sowietów rozpatrywana będzie na posiedzeniu poniedziałkowem. Przypuszczalnie grupa państw stanowiących większość kwalifikowaną ⅔ wystosuje pod adresem Sowietów zaproszenie. W wypadku pomyślnej odpowiedzi wniosek ten zostanie postawiony formalnie.

Liczą się również z możliwością pewnej demonstracji na Radzie Ligi Narodów, że strony Rzeszy Niemieckiej. Niemcy jakkolwiek wystąpiły z Ligi, w myśl odnośnych przepisów mają prawo jeszcze rok uczestniczenia w obradach Ligi. Sowiety, jak wiadomo, na wypadek wstąpienia do Ligi reflektują na stałe miejsce w Radzie. Przyznanie miejsca w Radzie może nastąpić zaś tylko jednomyślnie. Otóż gdyby Niemcy chciały się zdobyć na otwartą demonstrację antysowiecką, mogłyby przysłać swojego przedstawiciela na posiedzenie Rady, któryby głosował przeciwko przyznaniu Sowietom stałego miejsca w Radzie. Gdyby ten wypadek zaszedł, wówczas Sowiety nie przyjęłyby również zaproszenia do Ligi.

Jak dotychczas Sowiety przynajmniej zewnętrznie nie zdradzają wielkiego zainteresowania genewskiemi obradami. Nie przybył bowiem do Genewy żaden przedstawiciel Sowietów w charakterze obserwatora. Natomiast francuski min. spraw zagranicznych Barthou komunikował się wczoraj wielokrotnie telegraficznie z komisarzem Litwinowem, który bawi na kuracji w Marienbadzie.

Szczegóły strasznej katastrofy na Oceanie

Fale morskie wyrzucają na brzeg trupy

NOWY JORK (PAT). — Jeden z pasażerów, który wyszedł cało z katastrofy „Morro Castle" podaje następujący opis wypadku: około godz. 3-ej obudził mnie w kabinie silny zapach dymu. Jednocześnie usłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi. Wkrótce potem rozległy się odgłosy dzwonu alarmowego. Kiedy otworzyłem drzwi i wyjrzałem na korytarz spostrzegłem, że jedna strona korytarza i schody stoją w płomieniach. Pobiegłem w przeciwnym kierunku. Udało mi się wydostać na pokład i przecisnąć do łodzi ratunkowej. Była już zapchana po brzegi. Wskoczyłem do niej, kiedy już opuszczano ją na morze.

Na pokładzie ludzie tłoczyli się, ale nie spostrzegłem paniki. Kilka minut, jakie trwało opuszczenie łodzi na morze, wydawało mi się wiecznością. Zdaje mi się, że żaden z pasażerów rozlokowanych w kabinach poza biblioteką nie zdołał się uratować. Deszcz padał bez przerwy, wiał silny wiatr, morze było bardzo wzburzone. Naszej wątłej łodzi groziło każdej chwili niebezpieczeństwo wywrócenia.

Cudem przybyliśmy do brzegów New Jersey. Kiedy wysiadaliśmy, spostrzegłem, iż zbliżają się do wybrzeża dwie inne łodzie z „Morro Castle.

Dotychczas stwierdzono, iż udało się uratować 182 pasażerów i członków załogi parowca „Morro Castle". Prawdopodobnie liczba ofiar wynosi około 300 osób. Cyfrę tę należy jednakże przyjąć z zastrzeżeniem, ponieważ możliwem jest, iż pewną liczbę rozbitków uratowały łodzie strażnicze oraz inne statki, które podążyły na miejsce wypadku.

Wśród osób, które wyszły cało z katastrofy, znajduje się para małżeńska, mąż i żona, którzy walczyli ze wzburzonemi falami w ciągu 6-u godzin, zanim udało im się wylądować na wybrzeżach New Jersey. W stanie badzo ciężkim przewieziono ich do szpitala. Po wyjściu na wybrzeże oboje stracili przytomność. Stwierdzono, iż na dwie osoby posiadali tylko jeden pas ratunkowy.

Okręt strażniczy „Tampa" w drodze radjowej donosi, że wziął na swój pokład kilkunastu pasażerów „Morro Castle". Pożar na okręcie już wygasł. „Tampa" remorkuje „Morre Castle" w oczekiwaniu na przybycie innych statków, które odprowadzą zniszczony parowiec po portu.

Według ostatnich wiadomości, dotychczas nie jest znany los około 200 pasażerów i członków załogi parowca „Morro Castre". Z ogólnej liczby 558 ludzi, zdołano uratować 365. Rozmaite statki wyłowiły około 40 trupów, zaś 20 trupów fale morskie wyrzuciły na brzeg.

Na molo, gdzie przyholowany ma być „Morro Castle", oczekują setki osób, które nie mają wiadomości o losach swych bliskich.

Krwawy strajk generalny w Madrycie

MADRYT (PAT). — Hasło strajku genralnego, który został wczoraj rano ogłoszony jako protest przeciwko akcji właścicieli ziemskich, zostało w stolicy Hiszpanji przeprowadzone z całą skurupulatnością.

O godz. 6.30 przed piekarnia mi poczęły się już gromadzić kolejki mieszkańców, chcących się zaopatrzyć przezornie w żywność. Dzienniki ranne do tej pory jeszcze się nieukazały. Jedyna praca jaka się dokonywa w Madrycie jest to wykańczanie krypty dla zwłok kpt. kpt. Garcia Ferdandeza i Galana, rozstrzelanych swego czasu jeszcze za rządów Alfonsa XIII za udział w spisku republikańskim.

Rząd przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. Patrole uzbrojone krążą po mieście. W ważniejszych punktach ustawiono karabiny maszynowe. Wszelkie zgromadzenia są natychmiast rozpędzane.

MADRYT (PAT). — W związku ze strajkiem generalnym, doszło do poważniejszych zamieszek na Puerta del Sol, gdzie tłum usiłował powstrzymać komunikację kołową. Pozatem w pobliżu gmachu fakultetu medycznego znaczna grupa strajkujących osypała strzałami policję, która odpowiedziała również strzałami. Od kul poniosły śmierć trzy osoby, liczba rannych zaś nie jest ustalona.

Wkilka chwil później do podobnych incydentów doszło na sąsiednich ulicach. Zabity został jeden mężczyzna, a kilkanaście osób odniosło rany. Policja aresztowała kilkadziesiąt osób, w tej liczbie jednego z deputowanych socjalistycznych.

Wyjazd floty sowieckiej z Gdyni

po kilkudniowym pobycie w Polsce

GDYNIA (PAT). Wczoraj o godzinie 8 min. 45 dowódca floty sowieckiej admirał Galler w towarzystwie swego adjutanta i oficera łącznikowego kapitana Namiesniowskiego złożył pożegnalną wizytę dowódcy floty wojennej kontradmirałowi Unrugowi, poczem szef sztabu komendor Sołski o godz. 9 min. 15 w imieniu kontradmirała Urunga złożył admirałowi Gallerowi na pokładzie pancernika „Marat" życzenia szczęśliwej drogi.

O godz. 9.30 eskadra sowiecka ruszyła w powrotną podróż do Leningradu. Okręty wojenne „Burza" i „Wicher" eskortowały flotę sowiecką do granicy wód terytorjalnych i po oddaniu sygnału „szczęśliwej drogi" po wróciły na miejsce postoju.

Attache wojskowy ambasady sowieckiej gen. Siemionow i oficer łącznikowy kpt. Namiesniowski towarzyszyli admirałowi Gallerowi do granicy polskich wód terytorjalnych.

Ambasador Z. S. R. R. w Warszawie Dawtjan wyjechał wczoraj do Leningradu na pancerniku „Marut",

NIEMCY -- POLSKA 5:2

Skandaliczna porażka naszej reprezentacji piłkarskiej

W obecności 40.000 widzów rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski Polska—Niemcy, zakończony katastrofalną porażką Polaków w stosunku 2:5.

Na 16 minut przed końcem zawodów, Polacy prowadzili 2:1. Załamanie się drużyny nastąpiło po niesłusznie przyznanym rzucie karnym.

Sędzia p. Ohlsten (Szwecja) - nieszczególny. Bramki dla Polaków strzelili: Wilimowski i Pazurek.

Od 42 minuty przed przerwą Polacy grali bez Nawrota, który został kontuzjowany. Miejsce Nawrota zajął Ciszewski.

W jutrzejszym dodatku sportowym zamieścimy szczegółową relację z meczu.

Szoferskie harce na ulicach Lublina

LUBLIN. Przy zbiegu ulic Bychawskiej i 1-go Maja taksówka Nr. 4, prowadzona przez szofera Ignacego Gembowskiego (ul. Wesoła Nr. 17) wskutek nie ostrożnej jazdy wpadła na słup od przewodów elektrycznych.

Pasażer taksówki Stefan Wakendorg z Piotrowic Wielkich z powodu raptownego zatrzymania się taksówki, doznał lekkich potłuczeń.

Zjazd starostów w Łucku

W sali reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbył się zjazd starostów z terenu całego województwa. Na zjeździe, któremu przewodniczył p. Wojewoda Józewski poruszone zostały sprawy natury gospodarczej oraz samorządowe i rolnicze.

W ramach zjazdu przeprowadzono specjalną konferencję rolniczą, podczas której wygłosił referat redaktor „Skiby" p. Wąchała. Referat dobrze i fachowo opracowany wywołał ożywioną dyskusję wśród obecnych przed stawicieli sfer gospodarczych.

Okradli księdza i postrzelili służącego

LUBLIN. Ksiądz Jan Pasek proboszcz parafji rz. kat. w Rogowie, pow. pińczowskiego zajęty był pewnego wieczora czytaniem gazety, gdy nagle usłyszał podejrzane szmery w sąsiednim pokoju.

Uzbroiwszy się w rewolwer, ksiądz odważnie wkroczył do pokoju, w którym właśnie gospodarowali nad wyłamanemi szufladami dwaj opryszkowie, którzy na widok proboszcza wyskoczyli przez otwarte okno.

Oddany przez księdza strzał zaalarmował służbę, która w sile kilkunastu ludzi, wszczęła pościg za złodziejami.

Zmęczeni 14-kilometrowym biegiem, włamywacze zaczęli błagać ścigających, aby im dali spokój, gdyż — jak mówili — nie rabują chłopów, a tylko księży.

W międzyczasie okoliczna ludność osaczyła opryszków, którzy złożyli broń i oddali się w ręce zaalarmowanej policji.

W powrotnej drodze do plebanji służba księdza natknęła się na ciężko rannego Michała Zuwałę, który w czasie pościgu został postrzelony przez bandytów.

Po sprawdzeniu zawartości wyłamanych szuflad stwierdzono, że złodzieje skradli 21 złotych gotówką, 2 talje kart oraz 2 pudełka z leczniczemi proszkami.

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Pińczowie skazał sprawców napaści Stanisława Fikasa i Jana Płanetę po 10 lat więzienia, orzekając równocześnie względem każdego utratę praw obywatelskich na 10 lat.

Sąd Apelacyjny w Lublinie wymiar kary wobec obu opryszków utrzymał w mocy.

Zagadkowa zbrodnia w porcie

IX.

— Wysoki trybunale, panie prokuratorze i panowie przysięgli — rozpoczął swe przemówienie pastor Delorme. W pierwszym rzędzie pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownych panów, że wyjaśnienia moje trwać będą dłużej, aniżeli sobie to nie którzy wyobrażają. Wierzę, że sąd nie będzie miał nic przeciwko temu. Człowiek, który ma oddać głowę, może w ostatnich chwilach swego życia korzystać z łask tak szlachetnych panów, jakimi wy niewątpliwie jesteście.

A więc. Mam zaszczyt zawiadomić panów, że na wolności przebywa złodziej, nazwiskiem Willy Forbes, ongiś kelner w barze Brigley.

— To nas nic nie obchodzi — omal nie ryknął przewodniczący trybunału. Nas to nic nie obchodzi, powtarzam. Proszę nie odbiegać od sprawy.

— Ja mówię do rzeczy, panie przewodniczący. Do chwili obecnej nie udało się policji schwytać włamywacza, który wdarł się do mieszkania profesora Comessiusa i skradł szereg niezwykle kosztownych antyków.

— Ale co to ma wspólnego ze sprawą o zabójstwo Raula Delorme? — piszczał zdenerwowany przewodniczący.

— Bardzo dużo, jeśli nie wszystko — odpowiedział spokojnie pastor. Natychmiast po zamordowaniu mego brata o czem dowiedziałem się z ust nie ocenionego komisarza Lorenza, udałem się do profesora Comessiusa. Profesor był przyjacielem naszego domu. Zaledwie je dnak przekroczyłem próg jego mieszkania, profesor przyjął mnie niesłychanie oziębłe. Usłyszałem następujące słowa:

— Przykre historje do mnie dochodzą. Podobno pozostajesz pod zarzutem zamordowania Raula. Postaraj się jak najszybciej wyświetlić tę zagadkę. A teraz nie mam czasu!

Tak do mnie nie przemawiał jeszcze nikt, a tem bardziej stary przyjaciel, profesor Comessius. Zdziwiło mnie to wielce. Zrozumiałem wreszcie, że profesor zapewne słyszał już o powodzeniu akcji komisarza Lorenza.

Idąc do domu, przypomniałem sobie, że komisarz Lorenz mówił o zaginięciu antycznego pierścienia, który zwykle nosił mój tragicznie zmarły brat. Był on fanatycznym zbieraczem kosztowności z odległych lat i na tem polu niejednokrotnie stykał się z profesorem Comessiusem. Ten ostatni miał w swym domu zbiór wartości kilku miljonów dolarów.

Zupełnie przypadkowo wpadło mi na myśl, że należałoby wszcząć poszukiwania za zaginionym pierścieniem. Udałem się w handlową dzielnicę. Pierwszy wypad nie udał się.

Za drugim razem los mi sprzyjał. Wszedłem do antykwarjusza. Odrazu mnie poznał. Powiedziałem mu, o co chodzi. Zrazu antykwarjusz odnosił się do mnie wprost niechętnie. Gdy jednak przedstawiłem mu swe położenie i powiedziałem, że rozgrywa się tu batalja o moją nieszczęsną głowę, stary antykwar jusz zmiękł i zmusiwszy mnie do złożenia uroczystego słowa honoru oświadczył, że pierścień sprzedał mu kelner Willy Forbes.

I dlatego domagam się, by na salę został sprowadzony kelner Forbes.

W tym momencie zerwał się z miejsca komisarz Lorenz i widocznie silnie zdenerwowany po czął krzyczeć:

— Panowie sędziowie, to jest podstęp ze strony pastora. Chodzi mu zapewne o to, by zupełnie zaciemnić tę sprawę. Zapewniam panów sędziów, że to sy stem praktykowany przez wszystkich przestępców. Panowie sędziowie nie powinni dopuścić, by żądanie pastora zostało wypełnione.

Na sali wybuchło zrozumiałe poruszenie. Wietrzono sensację. I oto zaszedł wypadek najmniej oczekiwany. Mianowicie przewodniczący trybunału, który od początku rozprawy był nieprzychylnie usposobiony do pastora, tym razem zajął wręcz przeciwne stanowisko. Nachylił się do swych towarzyszy i posze ptawszy z nimi głośno obwieścił:

— Sąd postanawia przychylić się do prośby pastora Delorme. Pan komisarz Lorenz zechce wydać polecenie, aby na salę został sprowadzony kelner Willy Forbes. Sąd uznał, że ze znania tego świadka mają istotne znaczenie dla sprawy.

Usłyszawszy decyzję przewodniczącego, komisarz Lorenz wy konał ręką niecierpliwy ruch.

Jedynie pastor uśmiechnął się. Zrozumiał, że walka którą podjął nie jest beznadziejną.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Niezwykły wypadek

Stały nasz Czytelnik pisze do nas:

„Gdy miałem lat 17 tworzyły mi się różne pryszcze i wrzody na całem ciele. Radziłem się kolegów, co zrobić, żeby nie mieć tak oszpeconej cery. Jedni radzili mi iść do lekarza, inni do „dziewuszki", lecz ja, z tak oszpeconem ciałem wstydziłem się iść do „dziewczynki", więc poszedłem do lekarza, do prywatnej lecznicy. Po zbadaniu lekarz pytał mnie, ile mam lat, o stosunki rodzinne i materjalne, pokręcił głową, powiedział, że jestem jeszcze młody i kazał mi przyjść na drugi dzień na za strzyk, który mi zrobi bezpłatnie, bo to będzie pewna próba doświadczalna. Na następny dzień przyszedłem do lecznicy i otrzymałem 2 zastrzyki: w pachwinę i w rękę. Po tych zastrzy kach byłem tak osłabiony, że zemdlałem i przez pół godziny byłem nieprzytomny. Gdy przyszedłem do siebie, nie mogłem dojść do domu i przez następne 2 doby nie mogłem się ruszyć, tak mnie strasznie bolało. Całe ciało miałem zupełnie zdrętwiałe. Po 3 dniach lekarz kazał mi przyjść do siebie i opowiedzieć o działaniu tych zastrzyków, ale ja nie poszedłem, bo bałem się, żeby znowu nie dano mi zastrzyku. Po tygodniu wrzody i pryszcze znikły zupełnie, lecz w mo im organiźmie zaczęły zachodzić zmiany. Przez parę dni miałem straszne boleści w okolicy narządów płciowych, a po paru tygodniach moja dawna gorąca krew stała się zupełnie zimna. Byłem zupełnie obojętny, nic mnie nie mogło roznamiętnić. Pewnego razu spotkałem jedne go z kolegów, który zaprowadził mnie do pewnego domu gdzie są kapłanki miłości. Tu ze zgrozą przekonałem się, że jestem niezdolny do wykonania tej „rzeczy" i że straciłem zupełnie popęd do kobiet.

Obecnie mam 24 lata i jeszcze jestem cnotliwy. Kochany Redaktorze, proszę Cię o radę, co mam zrobić, żeby odzyskać dawną moc, gdzie mam się udać i czy to wogóle jest możliwe. Może który z PP. Lekarzy zainteresuje się mną? Byłbym bardzo wdzięczny, bo ja napraw dę jestem bardzo nieszczęśliwy".

Ponieważ jest to naprawdę b. ciekawy wypadek, drukujemy ten list, zwracając się do PP. Lekarzy z apelem, aby zechcieli łaskawie zainteresować się tym ciekawym i oryginalnym wypadkiem.

Którego mam wybrać?

P. Roma

pisze nam:

„Jestem w strasznej sytuacji, więc proszę Cię, kochany Redaktorze, doradź mi, co mam robić. Na drodze mego życia stanęło dwóch chłopców. Jeden z nich jest o kilka lat starszy ode mnie. Spotykam się z nim rzad ko. Jednocześnie poznałam drugiego, młodszego o dwa lata od siebie i z nim widuję się bardzo często. Tego młodszego czeka wojsko. Zraziłam się tem, że jest taki młody, a ma poważne zamiary. Nie chce myśleć nawet o tem, żeby między nami doszło do zerwania. Tamten może też poważnie myśli, ale do tej pory nic nie mówił, bo jest powolniejszy i nieśmiały, ten młodszy zaś jest rzutniejszy, śmiały i nadzwyczajnie wesoły, przez co mi się bardziej podobał. Więc doradź mi, kochany Redaktorze, z którym mam zerwać, bo przecież z dwoma przyjaźnić się nie mogę i czy wogóle wypada mi znać się z chłopcem, o dwa lata młodszym ode mnie".

Owszem, wypada, ale wychodzić zamąż za niego nie radzę, bo jest dla Pani za młody. Za starszego też nie, bo nie widzę żeby go Pani kochała. Wogóle, czy na tych dwóch młodzieńcach świat się kończy? Trochę jeszcze cierpliwości — a znajdzie się jeszcze spewności taki, który będzie odpowiedni pod każdym względem.

SPRAWIEDLIWOŚĆ SĄDZI WINNYCH

(M. G.). Wizyta w sądzie grodzkim w podmiejskiej okolicy, dostarcza zazwyczaj bogate go materjału. Tak się złożyło, że stając jako świadek w jakiejś drobnej sprawie, zawitałem do jednego z sądów grodzkich na letnisku podmiejskiem.

Wejście do przybytku sprawiedliwości absolutnie nie sprawia wrażenia, że właśnie tu codzien nie rozgrywają się przed jednym sędzią niedole ludzkie.

Jest to murowany dom, około ny ogrodem. Dom jest biały. Wejście jest reprezentacyjne. Zaledwie jednak wchodzę na schody odczuwam, że to bynajmniej nie willa.

Na klatce schodowej pierwszego piętra zebrało się kilkanaście osób. Wszystko biedota. Widać i chłopów.

Uwija się wśród nich jakiś pan w cywilnym garniturze. O drazu poznać, że to „miejski". Wkrótce potem „miejski" nosi już... togę. A więc adwokat.

Sądząc z jego rozmów ma nie zliczoną ilość spraw. Kończy się jedna o eksmisję, już idzie następna o wyłączenie, trzecia o zwrot pewnej sumy i t. d. We wszystkich niemal sprawach sta je ten sam adwokat. Rzadko się zdarza, by przy pulpicie stanął inny adwokat.

Klienci odnoszą się doń niemal ze czcią. A pan adwokat la wiruje między falangą klientów. Dla każdego ma jakieś sło wo. Tego ofuka, że nie przybył na czas, tamtemu powie miłe słówko, trzeciego wita ze smut ną twarzą. Ale wciąż chodzi, wciąż mówi. Nie ustaje w swej pracy.

I trzeba przyznać, że człowiek ten musi mieć żelazne ner wy by wytrzymać w tej duszności i upale. I nie zapominać, że za chwilę będzie musiał stawać w tej czy innej sprawie.

Pomaga mu w tem trochę sta ry woźny, który od czasu do czasu zjawia się przed adwoka tem i donosi:

— Panie mecenasie, idzie sprawa...

Na wokandzie znajduje się 37 spraw. W tem 24 o eksmisję, kilka złodziejskich, kilka o wyłączenie, reszta o obrazę i niewiele o zwrot pobranych pieniędzy za weksle.

Sąd, to jeden człowiek! Mężczyzna lat około 35, lekko łysawy. Każdej sprawie poświęca wiele uwagi, do każdej podchodzi z widocznem przygotowaniem. Potrafi rozmawiać ze swo bodą z zahukanym chłopem jak i bezczelnym złodziejem. Wyczuwa błyskawicznie czy ma do czynienia z oszustem czy też z nieszczęśliwym człowiekiem.

Najszybciej są załatwiane sprawy o eksmisję. Z jednej strony staje dobrze wypasiony kamienicznik, względnie jego pełnomocnik, jakiś adwokat albo administrator, z drugiej — wychudzona kobiecina albo obdarty mężczyzna. Oczywiście, że chodzi o niezapłacony czynsz.

Kamienicznik domaga się bez względnie zapłaty albo wyroku eksmisyjnego. Na sali rozlega się spazmatyczny płacz. To płacze kobiecina, która mieszkała w nędznej izbie od 20 lat i zawsze płaciła zawsze regularnie. Obecnie pozostawiona bez środków do życia, wdowa, nie ma czem zapłacić.

— No dobrze — powiada sędzia, a gdy odroczę wyrok eks misyjny — czy znajdziecie pieniądze by zapłacić dług?

Kobieta płacze i pojękując mówi:

— Proszę łaski pana sędziego. Zapłacę. Mam dostać trochę grosza od siostry mego męża, Panie świeć nad jego duszą.

Sędzia zastanawia się przez chwilę, poczem ogłasza:

— Sąd postanowił wyznaczyć termin dwutygodniowy. Gdyby w tym czasie czynsz nie został uregulowany, wyrok eks misyjny uzyskuje moc natychmiastowego wykonania.

Kobiecina płacze i głęboko przygarbiona opuszcza salę. Ka mienicznik z wyrzutem spogląda na sędziego. Oczekiwał zgoła in nego wyroku. Wychodząc mruczy:

— Nie dziś, to za dwa tygodnie. Ona i tak musi wylecieć. Jej budynek potrzebny mi jest na... ubikacje.

Przed pulpitem staje złodziej. Akta sprawy głoszą, że złodziejaszek ten to nie debiutant. Ma za sobą już 8 wyroków. Z tego 5 odcierpiał. Obecnie odpowiada za kradzież w willi.

Tłumaczy się gęsto. Bezczelnie spogląda na sędziego, a gdy przed sędzią staje poszkodowa na odwraca się od niej z... pogardą.

W zeznaniach swych podaje, że wogóle krytycznego dnia nie był we wskazanem przez policję miejscu, że był na zabawie z kochanką. Odrazu wskazuje na salę, gdzie siedzi jego madonna. Kobieta lat około 40, a on ma niespełna lat 30. Widocznie ta różnica wieku nie przeszkadza w utrzymywaniu intym nych stosunków. Zresztą przecież każdy złodziej musi mieć kochankę. A że jedna jest brzyd sza, a druga ładniejsza nie ma to znaczenia dla złodziei.

Sędzia spokojnie przysłuchuje się wywodom złodzieja. Wie doskonale, że złodziej kłamie. Ale poco kłamie, kiedy dowody są aż nadto wyraźne. Zapada wyrok: 6 miesięcy.

Złodziej oddycha swobodnie. Myślał zapewne, że wyrok będzie znacznie surowszy. Kochan ka w momencie gdy policjant wyprowadza złodzieja, krzyczy:

— Wacek, nie martw się. Wa łówki będę przynosić.

Złodziej uśmiecha się do niej filuternie.

Idą następne sprawy. Wesołość budzi na sali służąca, która odpowiada za pobicie swej chle bodawczyni. Oskarżona tłumaczy się:

—Proszę Najwyższego Trybu nału. Jeno stale na mnie ryczała lafirynda, frondra, klempa, małpa, cholera. To taka z niej pani? Kryguje się taka cholera a potem służącę nazywa od ście rek. A co ja jej zawiniłam? Chciałam tylko by mi zapłaciła. A że czasami do mnie przychodził mój Józek, to co? Nieszczęście? Lepiejby pilnowała swego męża — gagatka. Fajny to ptaszek. Przychodził do mnie do kuchni, niby to zapytać się, a jak mógł to zbereźnik szczypał mnie. Też fanfaron, cholera go wie. Ale ja nie taka. Ja tylko jednemu i jednego.

— A za co pobiłyście pania K.? — pyta sędzia.

— O nieboga ja! Pobiłam? A przecież to ona mnie najpierw chlusnęła wrzątkiem. To ja wal kiem bez łeb. Bo niby za co do mnie z wodą i to gorącą? Wyrżnęłam coś ze dwa razy po głowie i tyle. Żyje przecież. Nic się takiego nie stało.

Sędzia zagląda do akt. Nie chce by widziano jego uśmiechu. Ogłasza wyrok: 2 tygodnie aresztu.

Idą dalsze sprawy. Sprawiedliwość sądzi.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materjalnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wiśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, podtatusiałego, coprawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bonczala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskiemi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiąść.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała od domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jaś Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szałem zazdrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwem milczeniem. Doprowadziło to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazł na łóżku bransoletkę Elżuni złamaną i poplamioną krwią...

Po dwóch dniach Bończal spotkał Anusię w towarzystwie księżnej i księżniczki. Nie ukłonił się jej, a na zapytanie księżnej, co myśli o Anusi, która na jego słowa — zemdlała.

Anusia ciężko odchorowała tę scenę, leżąc w pałacu, gdzie opiekowano się nią troskliwie. Wreszcie wróciła do leśniczówki, nie chcąc mącić swym smutkiem przygotowań do ślubu Elżuni.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejednanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron. Jeden z pasażerów stwierdził, że w tych okolicach są same piękne niewiasty. Chętnie przyznała się do pochodzenia stąd druga pasażerka.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwiaciarni.

Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności". Zażądał mianowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł ją zasypać bogactwami.

Anusia wykręciła się odpowiedzią wymijającą.

Tymczasem Elżunia miała moc kłopotów, bo rodzina jej wyciągała od niej dużo pieniędzy zwłaszcza brat Roman. Bolesław dawał jej chętnie na to, ale krępował się swego wspólnika Szawińskiego.

Bolesław nadal wahał się i był onieśmielony jak skromny interesant w poczekalni dygnitarza ministerialnego.

Szawiński dojrzał to odrazu i pomyślał sobie:

— Ho, ho... coś w tem jest.

Rzeczywiście po chwili Bolesław bąknął niby od niechcenia:

— Dużo tam dziś pieniędzy w kasie?

Szawiński coś tam wybełkotał pod nosem...

— No chyba, że pieniądze są... Ładna historja... Jak to mogą nie być? Zresztą, na jeden tylko dzisiejszy dzień jest płatności na trzysta tysięcy...

— A... po dokonaniu wszystkich wypłat, zostanie tam co jeszcze?

— Drugiego pałacu za to nie kupisz..

— Chodzi tylko o drobiazg.

— Co? Może potrzebujesz pieniędzy dla siebie? Pierwszy raz w życiu?

— Nie... dla kogoś... Prosił mnie.. jeden.. żeby mu pożyczyć na króciutko..

Szawiński wzruszył ramionami. Zrzędził:

— Znam dobrze, znam tego... jednego.. To ten, co to sobie kupuje kiecki po tysiąc dwieście złotych za sztukę... Wiem, bo płacę te rachunki.

— A właśnie... że się mylisz...

— Bolciu, Bolciu.. Bujać to my, ale nie nas...

— Ależ zapewniam cię... — usiłował upierać się Bolesław, zresztą, bardzo nieporadnie...

— A w gruncie rzeczy, co mnie to wszystko obchodzi? Moje pieniądze? Twoje przecież... Nie przypominam zgoła, że czcigodna małżonka wybrała już ponad pensję miesięczną w tym roku siedemnaście i pół tysiąca samemi „drobnemi", po które przysyła Zośkę. Bo czy to moja rzecz?

Spojrzał przenikliwie na Bolesława i zapytał go teraz zupełnie poważnie:

— Powiedz mi szczerze, czy... za te ogromne pieniądze... jesteś przynajmniej szczęśliwy?

— Ależ, oczywiście, że tak... nawet bardzo..

— To chyba w takim razie od niedawna...

— Mój drogi — rzekł Chomowicz z łagodnym wyrzutem — wiem, że nie lubisz Elżuni i to bardzo niesłusznie...

— Ja?

— Tak, ty. Ona to wyczuwa doskonale i boi się ciebie, jak ognia.

— Tem lepiej. Oby ten strach przynajmniej powstrzymywał ją od robienia głupstw...

— Ja ci powiem... ona jest trochę lekkomyślna, ale w gruncie rzeczy bardzo dobra kobiecinka...

— ...ątpię... — rzekł bez „w", natomiast z przekąsem — Szawiński.

— To właśnie bardzo źle. Trzeba jej dodawać otuchy, ośmielać ją... Zobaczysz, jak się wtedy zmieni. A ty ją jawnie nienawidzisz, tak, teraz to już dla mnie zupełnie jasne...

— A więc tak, skoro chcesz wiedzieć prawdę... Trudno, to silniejsze odemnie. Gdy patrzę na ciebie często tak stroskanego, strapionego, markotnego, smutnego, a bywa tak bardzo często — nie usiłuj zaprzeczać — bierze mnie szewska pasja, do ciężkiej cholery.. Dawniej zawsze byłeś taki wesoły, pogodny, niefrasobliwy, beztroski. Od czasu ślubu zmieniłeś się nie do poznania. Rzecz jasna, że to tylko wina tej kobiety. Czemużbym jej nie miał lubić, gdyby była miła, sympatyczna, spokojna, gospodarna, uczciwa mężatka? To trudno, mój drogi, nie można zaprzęgać do jednego wozu, konia wyścigowego pełnej krwi angielskiej z poczciwą kobyłą wiejską... ani sprzęgać kozy z buhajem... Te panny z wielkiego świata doprawdy myślą, że w ich żyłach płynie błękitna krew i że są ulepione z innej gliny, niż my... Co dla nas jest czerwone, to dla nich błękitne... Ja tam wolę czerwone.. W gruncie rzeczy nie mam nic przeciw niej. Wystarczy mi że to twoja żona i że nosi twoje nazwisko, abym ją czcił i szanował... życzył jej wszystkiego najlepszego... Ale boję się o ciebie przy niej, bardzo boję... Oby Bóg dał, żebym się mylił... Zresztą, nie mówmy nawet o tem więcej.. Ile ci potrzeba?

— Sześćdziesiąt tysięcy...

— Na kiedy?

Chomowicz spojrzał na zegarek i odparł:

— Natychmiast...

— Co to? Pali się?

— Tak...

— I ty mnie będziesz bujał, że to nie dla niej?

— Czy ci kiedy skłamałem?

— Więc pewno dla kogoś z jej rodzinki?

— Mniejsza o to...

— Pewno znów który gagatek przegrał forsę w karty?

— Dajże spokój...

— No już dobrze... Ale wiedz, że tej pożyczki więcej na oczy nie zobaczysz.

— Trudno...

Poszedł do kasy i zapytał:

— Grubszemi banknotami czy drobniejszemi?

— Grubszemi...

— Rozumiem, aby się zmieściło wszystko do damskiej torebki — bąknął Szawiński wbrew zapewnieniom Chomowicza.

Odliczył sześćdziesiąt tysięcy i podając je Bolesławowi rzekł:

— Masz, idź, uszczęśliwiaj próżniaków twojemi ciężko zapracowanemi pieniędzmi.

Już chciał odejść, gdy Szawiński zatrzymał go ponownie, mówiąc:

— Było tu wczoraj do ciebie dwóch z naszych stron... Mieli ważny interes...

— Załatwiłeś pewno sam... i doskonale...

— Właśnie, że nie... To rzecz, co do której ja cię nie mogę zastąpić... Wiesz, że zbliżają się wybory... Ludziska chcą abyś kandydował... Jesteś tam bardzo lubiany.. Szczycą się, że syn chłopa z ich stron zaszedł tak daleko... Będziesz miał więc po swej stronie chłopstwo, a i ziemiaństwo ci bardzo sprzyja przez koligację z rodem książęcym... Wyjątkowa okazja...

— Dobrze... ale poczekaj troszkę.. Za pięć minut dziesiąta, to dla mnie ważniejsze... Zaproś ich na obiad do restauracji... Ja tam przyjdę, to pogadamy...

— Ale chodziłoby o to, żeby obiad był specjalnie dobry. Wartoby go umyślnie zamówić zawczasu... Ja muszę siedzieć w biurze, więc możebyś ty się tem zajął?

— Dobrze, dobrze, ale teraz daj mi już spokój, bo się spóźnię na dziesiątą...

Gdy wyszedł Szawiński jeszcze gderał:

— Ta kobieta go zgubi. Szkoda chłopaka. Taki dobry, kochany, uczciwy, szlachetny i przecież bardzo przystojny... Powinna go uwielbiać, ubóstwiać... Niestety, zdaje się, że go nietylko nie kocha, ale... zdradza... O, będę to musiał sprawdzić... A gdyby się jeszcze okazało to, co podejrzewam, że forsa idzie na jakiegoś jej gacha... na jakiegoś lalusia, żigolaka... no, wtedy, biada ci, moja pani...!

Biegał chwilę po gabinecie, jak tygrys po klatce, poczem nagle zatrzymał się, jakby mu przyszła pewna myśl do głowy.

Otworzył drzwi do biura i zawołał:

— Panie Późniak, proszę na chwilę...

Gdy urzędnik wszedł, zapytał go:

— Czy może pan teraz na chwilę oderwać się od roboty? Nic szczególnie pilnego?

— Jeżeli trzeba, mogę...

— Ale to może potrwać godzinę.. dwie...

— Jakoś to potem dogonię..

— Więc niech pan siada i słucha...

Zamknął drzwi i zapytał:

— Panie Późniak, czy mogę na pana liczyć?

— Całkowicie.

— Niechże pan słucha i zachowa wszystko, co panu powiem w najświętszej tajemnicy. Przyrzeka pan?

— Słowem honoru.

— Dobrze więc — rzekł i potem szeptał mu coś długo i znacząco do ucha.

Wreszcie zapytał:

— Zrozumiał mnie pan?

— Tak jest, całkowicie.

— No to, jazda...

Kazimierz Późniak był wiejskiem dzieckiem ze stron rodzinnych Szawińskiego, przysłanem mu przez rodziców pod opiekę. Chłopiec skończył szkołę i teraz w dwudziestym trzecim roku życia zajmował już nie złe stanowisko u Chomowicza.

Późniak szybko ubrał się i wybiegł na ulicę, poczem wskoczył do pierwszej napotkanej taksówki.

Taksówka ta zatrzymała się wpobliżu pałacyku Chomowicza.

Wkrótce wyjechał z pałacyku mały śliczny samochodzik...

Późniak świetnie wiedział, kto był w aucie...

Była to pani Chomowiczowa...

W torebce ściskała sześćdziesiąt tysięcy, dopiero co wręczone jej przez męża.

10. PRZYPRAWKI

Taksówka z Późniakiem pomknęła za samochodzikiem z Elżunią.

Po drodze w pewnej chwili samochodzik się zatrzymał...

Elżunia zawołała posłańca i dała mu jakiś list.

Potem pojechała dalej...

Taksówka za nią...

Samochodzik zatrzymał się przed domem, gdzie Roman mieszkał z Olgierdem.

Taksówka tuż opodal i... czekała..

Elżunia szybko wbiegła na schody.

Otworzył jej Roman i zawołał:

— Nareszcie... Już myślałem, że nie przyjdziesz..

— Kończmy sprawę, prędzej...

— Masz pieniądze?

— Tak...

— Kochana siostrunia...

— Ale jeden warunek...

— Przysięgnij, że nie zaciągniesz więcej ani jednego długu...

— Także coś...

— Chyba, że je będziesz płacił z własnej kieszeni...

— No dobrze, dobrze, ustatkuję się...

— Pamiętaj, bo mąż mój już coś zaczyna podejrzewać. Możemy grubo wpaść... wszyscy...!

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

Nie przestał odwiedzać Teci, w której sercu zjawiła się również miłość.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Niepoczytalność Meli oraz podejrzenia dawnego narzeczonego Lili groziły Noderskiemu ujawnieniem jego kryminalnych sprawek, a nawet oskarżeniem o morderstwo Wymirskiego.

Teraz Noderski dowiaduje się przypadkiem o chorobie Teci i jedzie do niej na Pragę.

Montemort tymczasem postanowił wydobyć od Cabulskiego weksle p. Meli Kunic Lamockiej.

Cabulski był niezmiernie zdziwiony, ujrzawszy w progu swego mieszkania znanego zaledwie z widzenia Montemorta. Skłonił się według swego zwyczaju z przesadnym szacunkiem, napróżno dociekając, co może sprowadzić do niego przyjaciela pana Kunic - Lamockiego.

Wszystkie przypuszczenia, które przemknęły mu przez głowę, zniknęły natychmiast, gdyż de Montemort nie miał zamiaru ukrywać celu swej wizyty.

Upewniwszy się, że absolutnie niema w mieszkaniu nikogo, że zatem można mówić z całą swobodą, Montemort zasiadł wygodnie w fotelu i, założywszy ręce na brzuchu, powiedział z miłym uśmiechem:

— Panie Cabulski! Miałem możność słyszenia wielu pochlebnych opinji o panu od mego przyjaciela Kunic - Lamockiego. Naturalnie do opiji przyjaciela przywiązuje się zawsze wagę. Ale mam również własny sąd o osobach, które w niecny sposób dochodzą do majątku...

Cabulski poderwał się na krześle.

— Co to ma znaczy, panie de Montemort?! — pisnął.

— Niech pan siedzi spokojnie i słucha, szykując się na usłyszenie wielu innych nieprzyjemnych rzeczy...

— Wypraszam sobie!... — usiłował protestować Cabulski.

Starcze wargi drżały mu i ukazała się na nich ślina. Oczki biegały niespokojnie, chude palce, zakrzywione jak ptasie szpony, to poruszały się niespokojnie w powietrzu, to spadały na uda i chwytały materjał ubrania.

Montemort, nie zmieniając pozycji, ciągnął dalej:

— Możemy znakomicie skrócić tę rozmowę, jeśli pan natychmiast wyda mi weksle pani Kunic - Lamockiej. Jeśli zaś nie...

Twarz Montemorta przybrała naraz tak groźny wyraz, że Cabulski poruszył się niespokojnie.

— Cóż to ma znaczyć, proszę szanownego pana? Jakiem prawem?... Co pan ma wspólnego z mojemi rozrachunkami z panią Kunic - Lamocką?... Jak pan wogóle śmie przemawiać do mnie tym tonem?...

— Uspokój się, stary draniu! — powiedział Montemort i ten niespodziewany zwrot spadł na Cabulskiego jak uderzenie pięścią na skroń.

— Pa... pa, panie... — jąkał się. Jego pergaminowa twarz nabrała odcienia sinego.

— Ja wiem zbyt wiele o tobie — przeszedł Montemort na „ty". — Jeśli nie chcesz, żeby cię Lamocki sprzątnął z tego świata, to nie bawmy się w długie rozmowy. Wekselki na stół. Są w tej szufladzie — wskazał biurko.

— Nie boję się żadnego Lamockiego! — wykrztusił Cabulski. — Ja nie mam żadnych weksli... Niech pan mnie nie straszy...

— Jeśli się jego nie boisz, to mnie się zlękniesz. Czy ty wiesz, łajdaku, czem to pachnie, zmuszać kobietę do uległości i chować wtedy świadka w tym samym pokoju? Ja mam dosyć dowodów, że zamierzałeś obrzydliwy szantaż. To pachnie paroma latami kryminału. A takie stare truposze, jak ty, nie wytrzymają długo na więziennym wikcie. Wyjmuj weksle!

— To nieprawda, to kłamstwo! — wił się Cabulski.

— Synek się przyznał do tego!.. Rozmawiałem z nim. Nie będzie przed sądem krył swego ojca, w dodatku takiego ojca, który mu wstyd przynosi... A jeśli i tego ci mało, to mogę ci opowiedzieć o pewnej pani Cabulskiej, która zmarła w podejrzany sposób, zostawiając ci w łapach cały majątek... Wystarczy?

— Sąd mnie uniewinnił!... To była potwarz, ją otrułem!...

— Syn zmarłej ma teraz wyrzuty sumienia, że ci pomagał w trucicielstwie. Gotów jest również zeznać to przed sądem!...

— Kłamstwo! Kłamstwo! — jęczał Cabulski.

— No, dosyć tego jęczenia!

Montemort podszedł do Cabulskiego, i namacawszy klucze w kieszeni, sięgnął po nie bez ceremonji.

Cabulski szarpnął się, Montemort podniósł do góry swą grubą, ciężką rękę, jakby chciał uderzyć lichwiarza. Ten schował głowę w ramiona. Złapał jeszcze wyciągnięte klucze, ale Montemort pchnął go tak silnie, że padł na krzesło.

— To jest napad! To jest kradzież!... — piszczał Cabulski.

Montemort nie zwracał na niego uwagi. Otworzył szufladę i począł wyciągać nagromadzone w niej bez ładu weksle.

Cabulski usiłował zbliżyć się parokrotnie do szuflady i przeszkodzić Montemortowi, za każdym jednak razem, Montemort podnosił zwinięta w pięść rękę i Cabulski trwożnie cofał się o krok.

— Ja zamelduję policji! — zawołał.

— Spróbuj!... Znam całą twoją historję! Czy tak, czy inaczej pójdziesz do kryminału i zginiesz w ciupie!...

— Zemszczę się, zemszczę!...

— Śmiej się bracie, z tego!... Na kim? Na mnie? Spróbuj tylko!... Zapowiadam ci spokojnie, że jeśli choć raz otworzysz gębę, to będzie to ostatni dzień twojego życia. Własny twój synalek poderżnie ci tę wystającą grdykę i nie będzie ci przykro?... A tak pożyjesz sobie jeszcze na tym świecie. Będziesz się jeszcze bawił, żarł...

Montemort schował starannie wszystkie weksle do kieszeni.

— Mam nadzieję, że więcej się nie zobaczymy. Montemort ironicznie ukłonił się Cabulskiemu. — Nie staraj się też robić żadnych awantur! Uprzedziłem cię zgóry, że w każdym razie to skończy się źle dla ciebie!...

Cabulski padł na krzesło. Ręce mu drżały jak w febrze. Był prawie nieprzytomny. Zaślinione wargi szeptały przekleństwa, czy groźby. Montemort usłyszał tylko imię młodego Cabulskiego. Najwidoczniej ojciec przeklinał swego syna, przypuszczając nie bez racji, że wszystko to jest dziełem wyrodka, któremu dał życie.

Nie mylił się, Montemort umiał przekonać swego agenta, że w ich wspólnym interesie leży „sypanie" ojca. Szczodre obietnice, poparte znaczną sumą, rozwiązały język młodemu Cabulskiemu. Butelka starego wina i ton przyjacielski „szefa" dokonały reszty. Z rozczuleniem pijackiem nad swoim losem i swoją nieszczęsną matką oskarżył ojca i przyznał się, że sam asystował nędznemu mężowi przy zgładzeniu małżonki.

Wiadomości, o których nawet Montemort nie przypuszczał, że mogą być aż tak kryminalnej natury, skłoniły go do postępowania bez żadnych skrupułów. Z zadania, jakie sobie postawił, wywiązał się należycie, ani dbając o to, że po jego wyjściu stary lichwiarz osunął się z krzesła na ziemię, z pianą na ustach.

W pustem wielkiem mieszkaniu, zastawionem gratami, ginęły ostatnie odgłosy życia starego Cabulskiego w rzężeniu i charkocie, wydobywając się przez zaciśnięte bezzębne wargi.

Montemort spokojnie doszedł do swego samochodu, oczekującego go na rogu, uśmiechając się dobrodusznie do mijających go obcych ludzi.

— Jedź do państwa Lamockich! — powiedział szoferowi. — Jeśli ją te weksle nie uleczą, to nie pozostaje nic innego — rozmyślał, jak wpakować ją do dobrze zamkniętego szpitala dla warjatów. Warjaci mogą tam gadać, co im się żywnie podoba bez uszczerbku dla normalnie żyjących!...

Myśląc o pani Meli, Montemort nie mógł się powstrzymać od wykrzywienia ust na wspomnienie o Noderskim.

— Nie przypuszczałem, że to taki słaby człowiek! Tak się rozkleić przy drobiazgach!... Coprawda sytuacja nie była łatwa, ale... nadrobił zeznaniami. to coś warte!... Z niego będzie pożytek, tylko muszę go więcej jeszcze wziąć w swoje ręce. Mamy jeszcze nie jedno do zrobienia, a takiego, jak Noderski znaleźć nie łatwo! Ładnych chłopaków nie brak, ale najczęściej tacy piękni — są głupcami. Natura jest sprawiedliwa.

Montemort przerwał rozmyślania, samochód zajechał bowiem przed wejście do pałacu Lamockich.

Montemort ze swobodą członka rodziny i przyjaciela pana domu wkroczył do wnętrza, witany uniżenie przez służbę.

Poinformowawszy się o panią Melę, skierował swe kroki do jej pokoju.

Pani Mela leżała. Zapadła w jakąś apatję, bezruch, patrzyła godzinami w sufit, nie zmieniając pozycji ciała. Mąż nie wiedział o tem, co się z nią dzieje, zadawalniając się ogólnikowemi wiadomościami od służby, że „jaśnie pani jest słaba".

Montemort siadł przy łóżku i powiedział:

— Odebrałem weksle pani od Cabulskiego!.

(Dalszy ciąg jutro)

Feljeton dziecinny

Jestem chudy, wyznaję, — ilekroć jednak przypominam sobie przyjacielskie rozmowy z dziećmi całego świata wtedy dusza we mnie tyje i rozrasta się w zachwycie od morza do morza. Ma słuszność Axel Munthe, zacności literat, twierdząc, że pól godziny rozmowy „z dużym człowiekiem" równa się nieraz wyszukanym torturom średniowiecznym. Dlatego też Munthe napisał książkę p. t. „Wśród ludzi i zwierząt" w której nie bez słuszności dowodzi, że w porównaniu z ludźmi, rozmowa z najstarszym koniem, prawdziwą małpą lub przysłowiowym osłem jest wprost siódmym rajem rozkoszy. Sądzę jednak, że zdobycie zaufania dziecka, w tem znaczeniu by ono wogóle chciało z nami poważnie rozmawiać, jest bez porównania wyższym szczytem zadowolenia.

W ciągu kilkuletnich eksperymentów radjopisarskich pozwoliłem sobie na niejedną kurację umysłową w postaci słuchowiska dla młodzieży. Nie skłamię tu ani trochę, jeśli wyznam ze skruchą, że najlepiej z wszelkiego snobizmu wyleczyły mnie przytem same dzieci. Utrzymały mnie ponadto w kontemplacji cudownej naiwności, odległej o dziesięć gór, lasów i rzek od paskudnej przydoty, w której tak chętnie zamieszkuje wykwintne zepsucie i przeżyty rozum.

I właśnie! Jeśli np. chodzi o te dziesięć gór, lasów i rzek, — oto skończyły się wakacje i „moja" kamienica napuchła znowu od dziecięcego krzyku! Pozwoliło mi to, jak dawniej, bez jakiejkolwiek obrazy zagłębić się „w psychologję szczenięcą"...

Jadzia 7 - letnia radjoamatorka, dała mi znać o swoim powrocie w sposób bardzo poetyczny. Usłyszałem ją zaraz pierwszego dnia z podwórza, z kąta ganku na drugiem piętrze, gdzie zwykle, jak mała Modrzejewska, rozgrywa swoje samotne misterja teatralne w obliczu pustej klatki schodowej i przezroczystych słuchaczy anielskich.

— Boziu! — wołała teraz z przejęciem, podnosząc powyżej noska złożone do modlitwy rączki: — Daj wszystkim ludziom radjo!

Z tem radjem Jadzi to wcale nie bujda. Nad zadrutowanemi dachami kamienicy, jak i na ziemi podwórzowej, odgrywa ono niepoślednią rolę w fantazji dziecięcej.

W związku z tem Józuś z pierwszego piętra dostał kiedyś lanie i przyszedł do mnie się smucić. Mówiliśmy z początku o rzeczach najzwyklejszych o stratosferze, o tem, że szpic Toto jest głupszy od własnego syna Karusia i że wogóle lepiej mieć aeroplan niż rower. Upierałem się właśnie przy jakimś szczególe ludzkiej ewolucji, gdy Józuś począł kręcić głową.

— Bo powinni mnie pozwolić, tobym zrobił model!

— A cóż ty sobie wyobrażasz, — rzekłem — że inżynierzy sami nie robią modeli zanim się wezmą do budowy samolotów?

— E, dla nich to tylko zabawka! — odrzekł kategorycznie i zaczęliśmy się nadobre kłócić, aż sam krzyknął:... A ja to wszystko lepiej wiem! Przecież zato ciągle muszę dostawać lanie!

— A cóżeś ty znowu dziś zrobił?

— E, nic, — nakręciłem w domu radjowy aparat. Przecież jak gra, to trzeba wiedzieć co jest w środku. Tak samo aeroplan.

Ten cudowny pęd do wiedzy, okupiony cielesną ofiarą Józika gaśnie obok przykładu żywego dowcipu sytuacyjnego, jaki miał miejsce przed kilku dniami na podwórzu. Grupka znajomych mi dzieci zajęta była gorliwem kopaniem ziemi pod murem, gdy spytałem tajemniczo:

— W co się bawicie?

— W Kopiec Krakusa! — odparł mi na to Staś i wskazując łopatką na rozkopany z innej strony pagórek dodał: — W Kopcu Wandy nic nie znaleźliśmy.

— Nagle rozległy się głosy

— Jest! Jest!...

Spojrzałem zdziwiony. Z ziemi wyłoniła się, jak zaklęta, — puszka detektora. Pierwszy to był, zaiste, wypadek w dziejach świata, aby w prahistorycznym kopcu znaleźć tak nowoczesny instrument techniki. Widocznie takie cuda zdarzać się mogą tylko na podwórzu szczęśliwym dzieciom!

— Skąd ten detektor? — spytałem.

Cisza wieków zawisła w powietrzu poczem odezwał się Staś:

— To mojego tatusia! Bo mamusia kazała radjo raz na zawsze uziemić, żeby nie było więcej krzyku, że tatuś jest radjopajęczarzem.

Na to odezwał się mały Kazik ze śmiechem:

— To twoja mamusia twojemu tatusiowi dała szkołę!

— Tak, — zastanowił się Staś — ale teraz jest nowy rok szkolny i tatuś obiecał się poprawić.

Janusz Stępowski

SPORT

UNIEWAŻNIONY MECZ WARSZAWIANKA — ŁKS.

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi postanowił unieważnić mecz Warszawianka — ŁKS, wygrany przez ŁKS 3:0. Powodem unieważnienia był fakt, że sędzia meczu p. Leracz, widząc, że obie drużyny noszą koszulki identyczne, nakazał zmienić koszulki graczom Warszawianki zamiast ŁKS, jak to przepisy przewidują. Warszawianka złożyła protest ,który został uwzględniony. Wydział Gier i Dyscypliny w swojej uchwale wyraża ubolewanie, że musiał ze względów fomalnych mecz unieważnić, z powodu nieznajomości przepisów przez sędziego.

PUNKTACJA MISTRZOSTW PO PIERWSZYM DNIU

Po pierwszym dniu mistrzostw lekkoatletycznych Europy prowadzi w ogólnej punktacji Finlandja 37 pkt. przed Niemcami 15 pkt., Węgrami 12 pkt., Włochami i Norwegją po 8 pkt., Francją 6 pkt. i Szwecją 5 pkt.

PŁYWACY JUGOSŁOWIAŃSCY BIJĄ AUSTRJACKICH

W międzynarodowym meczu pływackim w Raguzie Jugosławja pokonała Austrję 32:28 pkt.

WYNIKI POLAKÓW W TURYNIE

W drugim dniu lekkoatletycznych mistrzostw Europy startował drugi z Polaków Heljasz w rzucie dyskiem. Heljasz uzyskał tylko 42,50 m. a ponieważ minimum wynosi 43 metry, został wyeliminowany.

W południe odbyły się pierwsze trzy konkurencje w dziesięcioboju.

W rzuci kulą pierwsze miejsce zajął Dimza (Łotwa) 14,81. Pławczyk uzyskał zaledwie 11,60 m. Na 100 metrów pierwszy był Sievert 11,2, trzeci Pławczyk 11.6. W skoku wdal zwyciężył Sievert 7 metrów, Pławczyk 636, Contieri 635.

Polscy lotnicy prowadzą nad Afryką

Włodarkiewicz, jako czoło Turnieju, opuścił już Algier

(Ir.) Minęły już trzy dni i dwie noce od chwili, gdy ekipy czterech państw, biorących udział w tegorocznym Międzynarodowym Turnieju Lotniczym opuściły Warszawę.

Pogoda, w dniu startu chmurna i dżdżysta, stopniowo się rozjaśnia — zresztą, jak zawsze, im dalej na południe, tem błękitniej i słoneczniej, a trzydziestu trzech „zalotników niebieskich" jest już dzisiaj bardzo, bardzo daleko.

...e przeszkodził im deszcz, nie zatrzymały burze — lecą bez przerwy, odważni rycerze nieba, raz jeszcze przypieczętowując triumf człowieka i ma...yny nad przyrodą.

Noc z soboty na niedzielę spędziły samoloty turniejowe między Bordeaux a Casablancą. W Bordeaux nocowali dwaj nasi przymuso..i maruderzy: Karpiński i Płonczyński. Mają oni spore opóźnienie, spowodowane, jak wiemy, defektem motoru, ale od czasu naprawy lecą zupełnie regularnie i pewno nadrobią szybko stracony czas.

Jeden samolot nocował w Pau, trzy — w Madrycie, czternaście — w Sevilli i dwa w Casablance. Do tego punktu dolecieli Włodarkiewicz i Grzeszczyk — wyprzedzili oni pozostałych zawodników o kilkaset kilometrów.

Według ostatnich doniesień, wszystkie maszyny, oprócz Nr. Nr. 18, 44, 74 i 75, lecą na Meknes. Europa — stary świat — została już poza nimi. Czeka ich czarowna podróż nad egzotycznym „Czarnym Lądem" palm i pustyni. Ale nie jest to przyjemnościowa wycieczka — trzeba lecieć wciąż prędzej, prędzej i dalej, ile sił starczy — do wygranej!

Włodarkiewicz znajdował się wczoraj o godz. 1 po poł. w Algierze. Ma on w tej chwili ogromną przewagę w czasie, której prawdopodobnie już nie straci. Przypominamy, że ten zawodnik znalazł się na siedemnastem miejscu po ukończeniu prób technicznych.

Bajan i inni zawodnicy polscy lecą w dalszym ciągu zupełnie regularnie.

Co jedzą robotnicy

w przedsiębiorstwach przemysłowych

Przed trzema laty niemieckie Towarzystwo Higjeny Przemysłowej (Deutsche Gesellschaft für Gewerbehygiene) przy współudziale organizacyj robotniczych, przeprowadziło ankietę o odżywianiu robotników w przedsiębiorstwach przemysłowych. Wysłano 30000 druków ankietowych; zebrano materjał, dotyczący stołowni fabrycznych w 2637 przedsiębiorstwach, zatrudniających 1.500.000 robotników.

Ankieta wykazała, że stan zdrowia, częstotliwość chorób i wydajność pracy zależą w dużej mierze od spożywania należytego posiłku w fabryce. Wydawanie obiadów w danem przedsiębiorstwie odciąża budżet domowy robotnika, ułatwia prowadzenie gospodarstwa żonie robotnika, często zatrudnionej także poza domem, dla robotników zaś nieżonatych rozwiązuje korzystnie sprawę odżywiania, odsuwając na drugi plan odwiedzanie gospod i barów i przez to samo zmniejsza skłonność do napojów alkoholowych. Stołownie fabryczne pozwalają czas, zużywany dotychczas na drogę, wyzyskać na wypoczynek lub na zaspokojenie potrzeb kulturalnych. Te wszystkie czynniki wykazują, że odżywianie robotnika w fabryce powinno być jednem z pierwszych udogodnień w pracy.

Zebrany materjał ankietowy zawiera bardzo ciekawe dane o higjenie odżywiania oraz spisy potraw, zestawione według pór roku, okolic, rodzajów zajęcia i poziomu kulturalnego robotników; rzuca to ciekawe światło na zwyczaje i sposoby odżywiania się ludności robotniczej.

Największą liczbę stołowni fabrycznych wykazał przemysł metalurgiczny, następnie kolejno: górnictwo, przemysł włókienniczy i chemiczny. Ceny są różne, zależnie od okolicy kraju. Najwyższe ceny wynosiły 50 — 65 fenigów za posiłek.

W niektórych przedsiębiorstwach istnieją kuchnie do odgrzewania przyniesionych ze sobą posiłków.

W 1065 kantynach podawano napoje, w 774 nawet z zawartością alkoholu. W 856 przedsiębiorstwach stoją zawsze do dyspozycji dzbany z mlekiem.

Stołownie są zorganizowane dwojako: albo 1) kantynę prowadzi samodzielnie komisja kuchenna, wybrana z pośród robotników lub też 2) ta sama komisja sprawuje tylko nadzór nad gospodarką stołowni, prowadzonej przez właściciela przedsiębiorstwa lub wydzierżawionej osobom postronnym.

Odpowiednie odżywianie na miejscu pracy, przystosowane do wymagań pracy, dostarczenie organizmowi potrzebnych mu składników, jest ważnym czynnikiem pomocniczym w utrzymaniu zdrowia i wytrzymałości robotnika, szczególnie w gałęziach produkcji, narażających specjalnie na choroby zawodowe.

Pomoc rolna dla powodzian

Powódź tegoroczna była niebywałą klęską żywiołową, jakiej nie notowano poprzednio na ziemiach Polski w ciągu wielu dziesiątków lat. Wyniki specjalnej rejestracji, przeprowadzonej w pierwszej połowie sierpnia r. b. na zlecenie Min. Rolnictwa i R. R. na obszarze 5 dotkniętych powodzią województw, przedstawiają się następująco:

Straty w inwentarzach żywych poniosło w przeważnej mierze tylko woj. krakowskie, w którem zginęło: 92 konie, 846 sztuk bydła, 2.527 sztuk trzody oraz około 16 tysięcy sztuk drobiu i królików. W mniejszym stopniu poniosło straty woj. kieleckie, a na pozostałych terenach powodziowych poważniejszych strat w zwierzętach gospodarskich nie notowano.

O stratach w inwentarzach martwych (wozy, maszyny i narzędzia rolnicze) bliższych danych brak; informacje ogólne wskazują jednak, że w tej dziedzinie straty są stosunkowo mniej dotkliwe.

Największą bezwzględnie stratą rolniczą terenów powodziowych jest zniszczenie plonów. Ogólny obszar zalewu w 5 województwach, dotkniętych powodzią (krakowskie, lwowskie, kieleckie, lubelskie i warszawskie) wyniósł ogółem 210,416 ha użytków rolnych, w czem 130,138 ha czterech głównych zbóż i ziemniaków, 18,465 ha koniczyny, 43,508 ha łąk i pastwisk oraz 18,305 ha innych upraw. Jeśli chodzi o podział terytorjalny, to na woj. krakowskie przypada 67%, lwowskie — 16%, kieleckie — 11%, lubelskie — 4% i warszawskie—2%. Procentowo zniszczenie plonów na terenach powodziowych jest największe w zakresie ziemniaków, dochodząc w większości wypadków do 100%.

Tak wielkie zniszczenia powodują konieczność zorganizowania pomocy rolnej dla powodzian — pomocy, w której wziąłoby udział całe społeczeństwo rolnicze przez instytucje swego samorządu — Izby Rolnicze. W wyniku odbytych narad Ministerstwa Rolnictwa i R. R. oraz ogólno-polskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi, ustalono następujący plan pracy:

1) akcję pomocy rolnej prowadzą Izby Rolnicze w ramach i w imieniu woj. komitetów pomocy;

2) zadaniem Izb Rolniczych jest propagowanie i organizowanie na swym terenie zbiórki na rzecz powodzian produktów rolnych, potrzebnych do wyżywienia ludności i inwentarzy, oraz dostawa nasion i sadzenia, z wyłączeniem zaopatrzenia w żyto siewne, które dostarczają Państwowe Zakłady Przemysłowo - Zbożowe. Zbiórka produktów na terenach nieznisczonych powodzią odbywać się powinna na zasadzie powszechnego dobrowolnego opodatkowania się rolników według stawek: 2 — 6 kg. zboża (zwłaszcza żyta i owsa) i do 20 kg. ziemniaków z 1 ha użytkowanego gruntu, ze zniżką tych norm do 1/5-ej dla terenów leśnych. Potrzebne do dostawy z zewnątrz ilości materjału siewnego ustalono, jak następuje: pszenicy ozimej dla woj. krakowskiego 3,700 tonn, lwowskiego 500 t., zbóż jarych dla woj. krakowskiego 3,400 t., sadzeniaków ziemniaczanych 50 tys. t. Nasiona i sadzeniaki ze względu na konieczność dostarczenia odpowiedniego do siewu materjału mają być zakupywane ze środków uzyskanych w akcji zbiórkowej;

3) Izby Rolnicze w woj. mniej dotkniętych powodzią organizują akcję pomocy dla tych terenów, a nadto biorą pod swą opiekę poszczególne, najbardziej poszkodowane powiaty woj. krakowskiego.



Historja pewnej tranzakcji

Prez. Starzyński czyści gospodarkę miejską

Niedawno donosiliśmy, że w zarządzie miejskim przeprowadzana jest rewizja najważniejszych umów, jak naprz. umowy asfaltowej, o dzierżawy budynków dla szkół powszechnych i t. p.

Między in. jedną z najpoważniejszych spraw jest umowa dawnego zarządu miejskiego z masą upadłości L. Rojzenów, w imieniu których występowali adwokaci dr. M. Wyrostek i W. Salamon. Umowa ta, a raczej cztery, najwyraźniej niekorzystna dla miasta, zawarta była z właścicielami nieruchomości przy ul. Ptasiej 3 pp. L. Rojzenami i J. Altmedem. Było to w latach 1928 i 1929. Za wynajęcie lokali Rojzenów na szkoły wypłacono im ogółem 445.000 zł. zaliczki zgóry bez żadnego umotywowania i zabezpieczenia, komorne zaś wymierzono dwukrotnie wyższe, aniżeli w poprzednich latach płacono za podobne lokale w Warszawie. Było to jawne działanie na szkodę interesów zarządu miejskiego. W imieniu L. Rojzenów występował wówczas adw. Olicki.

Obecnie badanie sprawy idzie w kierunku ustalenia, kto z ramienia ówczesnego magistratu brał udział w tej, godnej napiętnowania, tranzakcji. Osoby te poniosą, oczywiście, konsekwencje swych czynów.

Przed niedawnym czasem ogłoszono upadłość Rojzenom, zaś sąd wyznaczył syndykami upadłości adwokatów dr. M. Wyrostka i W. Salamona, którzy w tym charakterze pertraktują obecnie z zarządem miejskim w sprawie sporu, jaki z tych karygodnych umów wynikł.

Nie można pominąć milczeniem faktu, że dr. M. Wyrostek, będąc radnym miejskim w latach 1931, 1932 i 1933, występował wobec zarządu miejskiego jako adwokat-zastępca interesów Rojzenów, w których imieniu nietylko wnosił podania i prowadził pertraktacje, ale nawet groził magistratowi wytoczeniem sprawy sądowej.

Dowiadujemy się z kół zbliżonych do prezydjum B. B. W. R., że prezydent miasta Starzyński zawiadomił o tej sprawie prezesa płk. Sławka.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

Na zakończenie 17-stej serji naszych zadań dajemy do rozwiązania dwa następujące:

13. Nieprawdopodobne opowiadanie.

„Był wtorkowy ranek. Po bezsennej nocy, Marysia, obudziwszy się, szybko pobiegła do łazienki, gdzie, jedząc samotnie śniadanie, rozmawiała półgłosem z towarzyszącą jej siostrą;

— Wiesz, Zosiu — mówiła— trzeba się prędko ubierać na bal, bo w niedzielę słońce zachodzi już o godzinie 11-ej rano.

Naraz wzrok jej padł na barometr...

— „Boże! — krzyknęła — 31-szy kwiecień, a matka miała przyjechać 29-go maja i dotąd jej niema!"

Lecz niepokój Marysi zaraz zamienił się w radość, gdyż zauważyła służącego Jadwigę, niosącego mały koszyk.

— „Matka!" — zawołała!

Przeczucie nie zawiodło kochającej siostrzenicy. Rzeczywiście, była to matka, która, przyśpieszywszy powrót o dwa wieki, przyjechała spędzić niedzielną sobotę w gronie najbliższych.

Czytelnicy zechcą wyszukać i wyjaśnić wszystkie nieprawdopodobieństwa, zawarte w pewższe mopowiadaniu.

14. Pytanie żartobliwe.

Co stanie się ładnej blondynce, ubranej w czerwoną suknię, czarny kapelusz i czarne pantofle, gdy wyjdzie ona na spacer podczas deszczu?

Uwaga:

Termin nadsyłania rozwiązań jak zwykle do czwartku włącznie.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 7
gazety Nr. 259

Wrzesień
10
Poniedziałek
Mikołaja

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu:

Sportowcy!

Począwszy od dnia dzisiejszego, będziemy nadal podawać najświeższe i najaktualniejsze wiadomości sportowe z Okręgu Krakowskiego.

F. C. (Milan Medoljan) - Cracovia

Do Krakowa przyjeżdża włoski mistrz w piłce nożnej F. C. Milan i rozegra w dniu 16 bm. towarzyskie spotkanie z Cracovią

Sztekker oskarżony o groźbę zabójstwa

We środę dnia 19-go bm. odbędzie się w XII oddziale sądu grodzkiego w Warszawie sensacyjna sprawa, wytoczona przez zapaśnika Józefa Mazio przeciwko atlecie Teodorowi Sztekkerowi oskarżonemu o groźbę zabójstwa.

Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosił się Mazio i złożył rewelacyjne zeznania, twierdząc, że kiedy był na turnieju walk zapaśniczych w Zurichu w Szwajcarji, Sztekker rzekomo namawiał go, ażeby zwabił na przechadzkę w góry i zepchnął w przepaść arbitra walk zapaśniczych Józefa Treflera-Brańskiego. Mazio zeznał, że nie chciał brać udziału w zbrodni i w sposób ostry odmówił Sztekkerowi. Na tem tle między Mazią a Sztekkerem powstała sprzeczka.

W kilka dni potem, gdy Mazio wracał wieczorem do domu został na ulicy napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Zanim zdążył się obejrzeć, napastnik zbiegł. Po wyzdrowieniu Mazio dowiedział się od atlety Garkowienki, że napadu dokonał sekretarz Sztekkera Stanisław Lentrz.

W lutym br. Mazio dowiedział się od znajomych, że Sztekker ma przybyć do Warszawy i że nasłana łobuzerja zabije Mazia. Te motywy skłoniły Mazia do złożenia zeznań w policji.

Po odebraniu tego doniesienia urząd śledczy wszczął dochodzenie. Przesłuchano kilku świadków, z których paru potwierdziło doniesienie Mazia. Między innemi atleta Leon Grabowski zeznał, że Sztekker odgrażał się, że gdy przybędzie do Warszawy, to „będzie chodził po trupach".

Morderstwo na tle erotycznem.

Policja zaalarmowana została potwornym mordem, jaki dokonany został pod Brodami. W lesie znaleziono zwłoki 20-letniej Racheli Brieferówny, która od dłuższego czasu była umysłowo chora.

Jak ustalono, Brieferówna została zamordowana. Tło mordu jest erotyczne.

Na miejsce ohydnego zabójstwa przybyła komisja lekarska.

Śmierć nauczyciela w nurtach Wisły

Nauczyciel więzienia karnego w Grudziądzu, 25-letni Henryk Krej zam. w Grudziądzu wybrał się na przejażdżkę kajakiem po Wiśle.

W pewnej chwili kajak wywrócił się a Krej nie umiejąc pływać znalazł śmierć w nurtach Wisły.

Adw. Knoebel skarży kpt. Janickiego

W dniu wczorajszym toczyła się w sądzie grodzkim w Krakowie rozprawa przeciw b. kpt. Roli Janickiemu — oskarżonemu przez adw. dr. Knoebla.

Dr. Knoebel uczuł się dotknięty zeznaniami kpt. Janickiego, złożonemi w sądzie, wedle których dr. Knoebel miał być autorem szeregu artykułów o treści napastliwej zamieszczonych w „Głosie Publicznym" i że działał w porozumieniu z wydawcą tego pisma Łobodą.

Rozprawę po przesłuchaniu szeregu świadków odroczono.

Katastrofa kolejowa w Płaszowie

Wczoraj o godz. 9.50, pociąg towarowy Nr. 181, najechał na stacji Kraków—Płaszów, na pociąg manipulacyjny na torze Nr. 3, skutkiem czego zostało uszkodzonych 5 wozów towarowych i 2 parowozy. Wypadku w ludziach nie było. Dochodzenia prowadzi się.

Krwawa bójka na Kleparzu

Policja krakowska aresztowała wczoraj wieczorem na Rynku Kleparskim w Krakowie, dwóch groźnych nożowców, 22-letniego Jana Octa oraz 23-letn. Józefa Górkę, mieszkańców gminy Tonie w pow. krakowskim, którzy napadli na przechodniów, na Rynku Kleparskim z nożem w ręku usiłując ich zranić.

Obaj umieszczeni zostali w aresztach pod „Telegrafem".

Uczeń spadł z II. piętra

Wczoraj spadł z II. piętra uczeń Kamieński Zygmunt, lat 10, zam. przy ul. Skorupki 10.

Chłopiec doznał licznych kontuzyj tak, że w stanie nieprzytomnym karetka pogotowia przewiozła go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Wstrząsający wypadek przy ul. Szczepańskiej

Wczoraj w południe, Marjan Róg, szofer samochodu Nr. Kr. 6391, zam. w Krakowie przy ul. Słonecznej l. 17, przejeżdżając ul. Szczepańską potrącił przechodzącego przez jezdnię Józefa Siekierę, lat 13, zam. przy ul. Łobzowskiej 2.

Siekiera doznał ogólnego potłuczenia i wstrząsu mózgu. Po udzieleniu pierwszej pomocy, Siekiera został przewieziony przez lekarza pogotowia do szpitala św. Łazarza.

Zamach kamieniczników na prawa lokatorskie

Jak się dowiadujemy Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości opracowało nowy memorjał dla rządu, który między innemi wysuwa **żądanie zniesienia ochrony lokatorów** w miastach posiadających dostateczną liczbę wolnych mieszkań, oraz wprowadzenia przepisów, że ustawa o ochronie lokatorów nie dotyczy mieszkań zmieniających lokatorów.

Zmiana na stanowisku prezesa Izby Skarbowej w Krakowie

W ostatnich dniach nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa Izby Skarbowej w Krakowie, który to urząd od lat 12 piastował bez przerwy dr. Józef Greger. Przechodzi on na analogiczne stanowisko do Izby Skarbowej we Lwowie.

Prezesem Izby Skarbowej w Krakowie ma być p. Żatkiewicz, naczelnik wydziału w Ministerstwie Skarbu.

Potrącony przez auto

Furmankiewicz Franciszek, szofer, zam. w Poznaniu, doniósł organom PP. że jadąc z Katowic do Krakowa, przez gminę Brodły pow. Chrzanów, potrącił na jezdni Władysława Starzyckiego, lat 11, — którego przywiózł na stację pogotowia ratunkowego.

Starzycki doznał zdarcia naskórka na lewej nodze.

Ostrożnie z ogniem.

W zabudowaniach Karola Matuli, zam. przy ul. Salezjańskiej l. 13, powstał pożar, podczas którego spłonęła szopa. Pożar wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się ogniem. Pożar został zlokalizowany przez straż pożarną.

Nieudały „skok" na tandecie

Policja krakowska aresztowała Freja Jana, lat 36, zam. w Woli Duchackiej, za usiłowaną kradzież kieszonkową na tandecie na szkodę szklarza Efroima Finkelsteina, zam. przy ul. św. Krzyża l. 3.

Kradzieże

Mosterowi Jakubowi, kupcowi, zam. w Mielcu, skradziono paczkę ze skórą przy ul. Brzozowej.

Berta Zdzisław, zam. przy pl. Matejki l. 4, przyjął na nocleg do swojego mieszkania Stanisława Szyryna, który skradł na jego szkodę garderobę, wart. 60 zł.

Do mieszkania Stussa Włodzimierza, zam. przy ul. Zyblikiewicza 17, dostał się nieznany sprawca, skąd skradł aparat 2-lampowy wart. 200 zł.

Wstrzymanie eksmisyj

Donoszą nam z Warszawy, że: Termin moratorjum mieszkaniowego upływa formalnie z końcem września. Jednakże wygaśnięcie tego terminu zbiega się z ustawowym zimowym terminem wstrzymania eksmisji na czas miesięcy zimowych.

Dlatego też sądy będą odraczać wykonanie zapadających wyroków eksmisyjnych z 1 do 2-izbowych mieszkań do 1-go kwietnia 1935 r.

Urzędnicy państwowi żądają obniżki komornego

Na posiedzeniu zarządu głównego Stowarzyszenia urzędników Państwowych powzięto uchwałę o wystąpieniu z wnioskiem do Centralnej rady pracowniczej w kierunku podjęcia szerokiej akcji, zamierzającej do uzyskania obniżki komornego. Inicjatorzy domagać się będą obniżki w wysokości około 20 proc.

Z teatru im. J. Słowackiego: Niedziela popołudniu „Rodzina" wieczorem „Domek z kart".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Królowa Krystyna" i rewja.
Apollo: „Przedmieście".
Atlantic „Całuj mnię jeszcze" i „Dziwny dom".
Bagatela: „Dziewczę z gór" i rewja „Serce Krakowa"
Dom żołnierza: „Romans królowej piękności".
Promień: „Brat djabła"
Słonko: „Paradafrezerwistów".
Sztuka: „Lady Lou".
Świt: „Buntownik".
Uciecha: „Nędznicy".
Wanda: „Eskimo".
Muzeum „Sierżant X".

Pracodawca spowodował śmierć robotnika

Przed Sądem krakowskim odbywała się wczoraj rozprawa przeciw 28-letniemu odlewaczowi metali, Franciszkowi Radwańskiemu, zam. przy ul. Wawel 8, w Krakowie, oskarżonemu o to, że dn. 1. VI. 1933 r. w Krakowie, spowodował śmierć Czesława Chrapka.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Krytycznego dnia oskarżony Radwański wystawiał piec koksowy do wypalania form glinianych. Wadliwość wykonania tego pieca spostrzegł zastępca kominiarski. Doniósł o tej sprawie do komisarjatu P. P., który nakazał dalszą budowę pieca wstrzymać.

Radwański pomimo tego nakazu piec dokończył i polecił swemu robotnikowi Chrapkowi palić w niem, sam zaś poszedł do domu.

Chrapek dokładając węgiel do pieca, zaczadził się i poniósł śmierć.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Zalipski skazał osk. Radwańskiego na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Jagielski, bronił adw. dr Skiba.

Sensacyjne aresztowanie b. dyrektora banku

Z polecenia sędziego śledczego w Poznaniu aresztowano dyr. Banku Spółdzielczego właściciela nieruchomości, Piotrowskiego.

Aresztowanie to stoi w związku ze sprawą upadłości tego banku.

Zbrodniczy zamach na plebanję

Onegdaj w nocy usiłowano podpalić zabudowania parafjalne w Chęcinach.

W tym celu nieustalony dotychczas sprawca, namoczył w nafcie szmaty i podpaliwszy je podrzucił pod zabudowania. Na szczęście pożar w początkach spostrzeżono i ugaszono.

Samobójstwo w hotelu

W Grand Hotelu, przy ul. Chmielnej w Warszawie, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru Jan Cieślak, rewident Izby Skarbowej w Poznaniu.

Wezwany lekarz pogotowia nie zdołał go uratować. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia śledztwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02